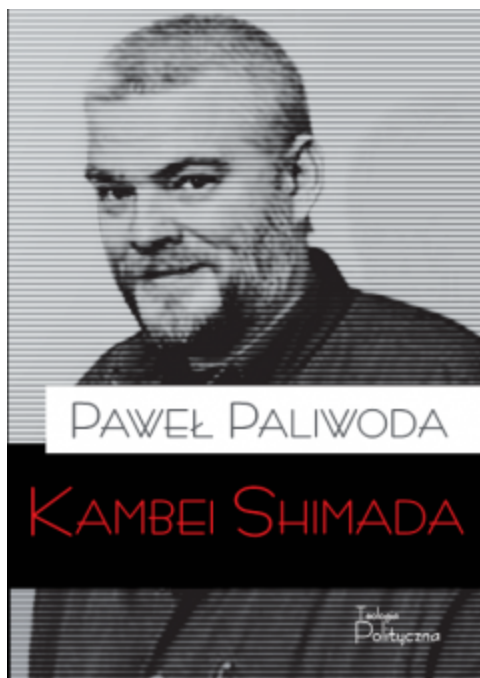


Śmiech niszczy relatywizm

Dla przekazu komediowego testem ponadczasowej atrakcyjności jest śmiech u jego odbiorców



Dla przekazu komediowego testem ponadczasowej atrakcyjności jest śmiech u jego odbiorców



Już w księgarniach - najnowsza

książka TP - *Kambei Shimada* Pawła Paliwody!

Kim był Odyseusz? „Był to facet, który przebrany za konia wtargnął do Troi, w której dokonał zniszczeń mienia oraz naruszył dobra osobiste jej mieszkańców”. To jedna z możliwych interpretacji zdarzeń, którymi starogrecka tradycja uzupełniła fabułę kanonicznej „Iliady” (kończącej się pogrzebem Hektora). Interpretacja skrajnie przerysowana, o cechach groteski i absurdu, które autor tych słów tendencyjnie skojarzył z Homerowym eposem. Ale czy nie wolno mi tego robić? Wolno! Postmodernistyczna filozofia i krytyka literacka mówią nam, że „nie ma tekstu, są tylko jego interpretacje”. Każdy może dzieło literackie interpretować po swojemu. Nie ma bowiem jednego, właściwego odczytania tekstu czy jedynie słusznej estetycznej percepcji dzieła sztuki (szerzej: każdej rzeczywistości spoza mojej indywidualnej świadomości).

Tradycja czytania i rozumienia Homera uległa w ostatnim półwieczu radykalnej negacji – „dekonstrukcji klasycznej narracji”. Mówi się nam,

że sam tekst nie istnieje w ogóle. Owszem, istnieją stare pergaminy czy papirusy. Tego faktu nikt nie neguje. Tekst utrwalony istnieje, ale jego sens ulega zmianie w zależności od tego, kto i jak go czyta. Nie trzeba zresztą sięgać po przykłady w przeszłość. Podobna wielointerpretacyjność jest cechą utworów – i wszelkich komunikatów werbalnych oraz wszelkich interpretowalnych, mających jakieś znaczenie rzeczy lub sytuacji, np. tzw. mowy ciała – powstających także dzisiaj. Szkolne pytanie: „Co autor chciał przez to powiedzieć?” w obszarze ponowoczesnej krytyki literackiej, historiografii filozofii czy dziejów, a także u „dekonstrukcjonistycznych” interpretatorów dyskursu społecznego utraciło sens. Jaki „autor”? To ja jestem autorem znaczenia tekstu. To ja tworzę tekst na podstawie dawnych lub współczesnych zapisów. Żeby wiedzieć, co Homer chciał przekazać swoim słuchaczom, musielibyśmy wskoczyć w jego skórę. Patrząc jego oczami na jego świat, moglibyśmy odpowiedzieć na powyższe szkolne pytanie. Ale tylko tyle. O samym świecie Homera, nawet przeistoczywszy się w niego, nie moglibyśmy powiedzieć nic pewnego. Tak, jak, będąc sobą, nie możemy dotrzeć do istoty słów, rzeczy i zdarzeń z naszego świata.

Między nami a rzeczywistością stoi gruby szklany mur. Jego grubość jest zmienna, miejscami jest wykonany ze szkła kolorowego, a miejscami z matowego. Obraz przezeń przelazający ma cechy obiektu widzianego przez przypadkowo dobrane, kolorowe szkła optyczne. Jedni widzą świat powiększony, w kolorze różowym, zdeformowany – jak w gabinecie luster – w sposób zabawny, inni w pomniejszeniu, w kolorach mrocznych, zmieniony tak, że budzi grozę. Ludzie – oprócz postmodernistycznych mędrków – nie wiedzą, że mają do nosów przyrośnięte takie deformatory. I dlatego są skłonni absolutyzować swoje poznanie świata. „Umysły krytyczne” wiedzą, że jest to dogmatyzm i rezygnują w ogóle z dociekania istoty rzeczy. Pojęcie „prawda” traci zastosowanie. Każdy ma swoją prawdę. Koegzystencja

jednostek w obrębie społeczeństwa jest jednak wciąż możliwa. Zamiast prawdy mamy do dyspozycji dialog i negocjacje. Wynegocjujmy więc taki system społeczny, aby wszyscy byli szczęśliwi. Oto istota „postpolitycznej” utopii społecznej. Na to wszystko nie ma zgody, bo nie może być zgody na relatywizm oraz nihilizm poznawczy i etyczny. Jak sobie z nimi poradzić? Analizując zjawisko śmiechu.

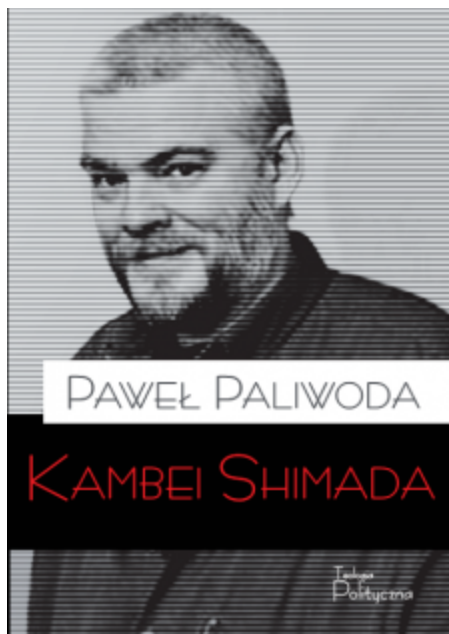
Interpretacja to zawsze jakaś forma zmiany (lub pominięcia) niektórych konstytutywnych cech rzeczy interpretowanej. Co się dzieje z interpretacją dowcipu – komedii? Tak zwany kawał jest śmieszny dopóty, dopóki nie zostanie przez opowiadającego „spalony”. To znaczy do momentu, gdy nie zostanie zmieniony, zdeformowany jego duch. Zinterpretowany kawał przestaje być śmieszny. Trzeba jego istotę – a w niektórych rodzajach humoru także formę – oddać w sposób wierny. Śmiech z tłumaczonego ze starożytnej greki (bądź zasłyszanego w autobusie) dowcipu świadczy o prawidłowym zrozumieniu kawału przez tłumacza, wiernym z duchem oryginału jego spolszczeniu oraz zrozumieniu istoty facecji przez odbiorcę (zakładam, że anegdota jest istotnie zabawna). Jeżeli śmiejemy się z tego samego, oznacza to intersubiektywizację, czyli obiektywizację znaczenia przekazu. Jeżeli śmiejemy się wraz z Arystofanesem czy Szekspirem, znaczy to, że pojęliśmy sens strajku kobiet w „Lizystracie” albo subtelności psychologii kobiet i mężczyzn w „Poskromieniu złościcy”. Śmiech falsyfikuje postmodernistyczną negację możliwości zrozumienia istoty tekstu. I to falsyfikuje w sposób empiryczny.

Przez „empiryczny” rozumiem „naturalny”, „naocznie samopotwierdzający swój autentyzm”. Oczywiście, rozbawienie można udawać. Ale przez stulecia ludzie śmieją się podczas wspomnianych komedii. Nie chcę epatować czytelników biologizmem. Jednak nasuwa mi się nieodparta analogia. Czy mężczyzna może udawać pewne fizjologiczne zareagowanie w kontakcie z kobietą, która go nie pociąga?

Nie! Właśnie owo zareagowanie jest dla kobiety testem, czy jest prawdziwie atrakcyjna. Dla przekazu komediowego testem ponadczasowej atrakcyjności jest śmiech u jego odbiorców. A co z tragedią i łzami? Interpretacja komedii tym różni się od interpretacji tragedii, że ta pierwsza tylko niezwykłym zbiegiem okoliczności może zachować swoją naturę po poddaniu interpretacji jej istoty. Znacznie łatwiej zachować rysy tragizmu. Inaczej: czy nie jest trudniej nakręcić dobry film komediowy niż dobry kryminał? Dużo trudniej, bo komediowość jest strukturą niezwykle złożoną. Łatwiej człowieka przerazić, wzruszyć czy rozzłościć, niż rozśmieszyć. „Antygona” dobija postmodernistów swoją czytelnością. „Lizystrata” uśmiechem publiczności. A Odyseusz przebrany za konia okazuje się bezwiednym dowcipem spreparowanym w uczniowskim zeszycie.

Paweł Paliwoda

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 5 (75)/2012



Już w księgarniach - najnowsza książka

TP - *Kambei Shimada* Pawła Paliwody!

- Autor: Paweł Paliwoda
- Wybór i opracowanie: Leszek Zaborowski
- Oprawa: miękka
- Format: 148x210
- Liczba stron: 510

Teksty Pawła Paliwody to małe eseje polityczno-filozoficzne. Precyzyjnie i z erudycją rozprawia się w nich autor z pewnikami II RP, przekłupa balony nadętej wielkości, wskazuje jak bardzo nieoczywiste są nasze "oczywistości". karierę naukową Paliwoda wymienił na publicystykę, a jego misją stała się obrona "Bożego prostaczka", reprezentanta większości, której w myśl "praw" postępu usiłuje się głos odebrać. Jego artykuły to odtrutka na propagandę, która zastąpiła myślenie

Bronisław Wildstein

Paweł Paliwoda był filozofem i publicystą, ale też wojownikiem. Zbiór jego tekstów to z jednej strony powaga i rozległość myślenia, a z drugiej - bezkompromisowa walka o prawdę, zdrowy rozsądek i przyzwoitość w życiu publicznym. Przedwcześnie zmarły autor był i pozostaje doskonałym przewodnikiem po dzisiejszej epoce zamętu.

prof. Ryszard Legutko

Paweł Paliwoda (1963-2013), historyk filozofii, dziennikarz, publicysta aktywnie uczestniczący w kształtowaniu polskiej debaty publicznej. Współtworzył Warszawski klub Krytyki Politycznej. W Telewizji Polskiej prowadził program "RING". Publikował m.in. w "Życiu", "Nowym Państwie", "Rzeczpospolitej", "Ozonie", "Gościu Niedzielnym". W ostatnich latach życia związany z "Gazetą Polską".